

26

KAKADU PARK,
AUSTRALIA

TO NAJLEPSZE MIEJSCE, ABY ZROZUMIEĆ
ESENCJĘ AUSTRALII, BY PRÓBOWAĆ ZŁAPAĆ
LINK DO NAJSTARSZEJ ŻYJĄCEJ CYWILIZACJI
NA ZIEMI, BY WSŁUCHAĆ SIĘ W SKAŁY.
BY CHŁONAĆ I WRACAĆ.

Busz, outback, czyli przepastny interior australijski, jest moim drugim domem od 30 lat. I wciąż mnie przyzywa. Choć najlepiej czuję się setki kilometrów od miast, to uwielbiam wracać do Parku Narodowego Kakadu, moim zdaniem najcenniejszego ze wszystkich pięciuset Parków-Skarbów Narodowych Australii.

Jak na Australię, bardzo łatwo się tu dostać. Darwin, stolica stanu Terytorium Północne, choć mniejsze od

mojego Bielska-Białej, jest międzynarodowym portem lotniczym, ma połączenie m.in. z Singapurem. Z Darwin do „stolicy” Kakadu, niespiesznie i dobrą drogą, można dojechać w trzy godziny (ok. 250 km). W miasteczku Jabiru żyje dziś około tysiąca mieszkańców, głównie Aborygenów, m.in. z plemienia Gagudju. Stąd zresztą nazwa parku narodowego, a nie od słynnej pugi kakadu.

BEV

Aborygeni są na tych ziemiach nieprzerwanie od 65 tys. lat. To najdłużej żyjąca kultura ludzka Matki Ziemi. Kiedyś byli łowcami-zbieraczami, w ciągłym ruchu. Po ziemiach obejmujących dzisiejszy Park Narodowy Kakadu i jeszcze dalej, po krańce Ziemi Arnhem, wraz ze zmieniającymi się porami roku, za „chlebem” przemieszczali się. Jeśli tworzyli osady, to tylko czasowe, „kempingi”, do których wracali za rok lub

dwa. To były nawisy skalne, grotty, szałasowe budowle z gałęzi, a w terenach zalewowych na palach, zawsze w pobliżu tzw. billabongów, czyli naturalnych stawów, jeziorzysk, pozostałości po ustąpieniu pory wilgotnej. Warto wiedzieć, że w porze wilgotnej (od listopada do kwietnia) przynajmniej połowa obszaru Parku Narodowego Kakadu pozostaje pod wodą. Przed przybyciem białego człowieka tereny te zamieszkiwało ok. 2 tys.

Na terenie całego parku można znaleźć niewielkie obszary tropikalnych lasów deszczowych.



Park jest domem 50 gatunków ssaków, 100 gatunków gadów i 280 gatunków ptaków.

Aborygenów. Wielu zmarło na choroby lub przeprowadziło się do miast i osiedli. Dziś populacja pradawnych liczy około pięciuset. Wszyscy zachowali bardzo silne połączenie duchowe ze swoim krajem. Ta silna więź z ziemią, jej dziką przyrodą, wymyka się naszemu rozumieniu i jest sprzeczna z naszym „posiadaniem” ziemi, bo tam ziemia posiada człowieka, nie na odwrót. Dla Aborygenów ta więź jest podstawą kultury, która trwa w sztuce, językach, ceremoniach i prawie.

PRZEŻYCIA MISTYCZNE

Ruszam do galerii naskalnych. Każdą wizytę w Kakadu rozpoczynam od Galerii Ubirr. Są tu jedne z najwybitniejszych dzieł sztuki na świecie. Ubirr jest jednym z powodów podwójnego statusu światowego dziedzictwa UNESCO Kakadu. Galeria to wychodnie, nawisy skalne wypełnione malowidłami z różnych czasów. Te najstarsze były malowane – i odmalowywane – od 40 tys. lat, jednak większość obrazów powstała 2 tys. lat temu. Część z nich pozostaje silnie sugestywna nawet wobec biernego i nieprzygotowanego odbiorcy. Jeśli trafia w oko osoby wrażliwej, w sztuce wyrobionej – wręcz poraża. Choć z pozoru są to „tylko” ryby, jaszczurki, żółwie, kangury i walabie, po części malowane techniką rentgenowską („widać”, co mają w środku) – jest w nich moc wyższego rzędu. I tak sycimy się w kilku kolejnych stanowiskach, wspinając niespiesz-

nie na płaskowyż. Z góry widok zatyka dech, czuję błogość. Siadam, za chwilę pojawia się refleksja...

Ten krajobraz zaprasza do zapisania go. Gdybym był Aborygenem (a pewnie byłem), może 20 tys. lat temu, skrobałbym na skałach to, co dziś rejestruję fotograficznie. Nic się nie zmieniło. NIC. Podstawowe pragnienia od tysięcy lat pozostają te same. Tylko że teraz, przy tak rozpędzonym świecie, jesteśmy tego mniej świadomi.

Jeśli poczujesz niedosyt, rusz na południe Kakadu. Niecała godzina jazdy i jesteś w Burrungui (Nourlangie Rock). Tu można sycić oczy zapisem tańczących na skałach, czyli imprezy sprzed trzech tysięcy, lat oraz zmierzyć się z Lightning Dreaming, domem Namarrgona, Przodka Stworzenia odpowiedzialnego za spektakularne burze z wyładowaniami elektromagnetycznymi, które ściągają na płaskowyż Arnhem a w porze wilgotnej amatorów mocnych wrażeń i zaawansowanej fotografii.

Przeżyłem tu burze, trudno to jednak opisać, bo fascynacja miksuje się z przerażeniem. Pół godziny jazdy od Burrungui, jeszcze dalej na południe, jest Cooinda, a tam można i trzeba nabyć bilety na kolejne przeżycie mistyczne, jeszcze mocniejsze niż poprzednie. Polecam kupić od razu na dwa misteria – o zachodzie, a po przespaniu wrażeń, o wschodzie. Yellow Water Cruise to półtoragodzinne safari łodzią



wyposażoną w cichy, elektryczny silnik w głąb billabongów. Przemieszkuje tu jedna trzecia australijskich gatunków ptaków, oraz – na stop overze – goście zza granicy, m.in. z Polski. Niemal na wyciągnięcie ręki, wprost do obiektywu: stada dzikich kaczek, orły morskie w poszukiwaniu zdobyczy (największe ptaki Australii), podobne do naszego bociana Jabiru i dziesiątki gatunków pomniejszego drobiazgu. W uszach na długo pozostaną gwizdy kaczek i tęskne trele srok. A z tych, co nie fruwają, zobaczymy m.in. dzikie konie i bawoły. I przede wszystkim dziesiątki krokodyli słonowodnych, tych najgroźniejszych dla człowieka, np. w czasie kolacji pożerających żółwie. Skiper łodzi jest zarazem przewodnikiem. Moim faworytem jest półkrwi Aborygen Bill znający sekrety Kakadu od swoich przodków. Bill w swoich opowieściach wciela się w krokodyla i opisuje nam świat z jego perspektywy. Znakomity, wręcz porywający teatr jednego aktora.

RYTUALNE MALUNKI

Na Yellow Water zrobiłem setki zdjęć, także portretowych uczestników misterium. Zawsze tak samo – błogostan, radość i szczęście z powrotu do źródeł, do Matki Ziemi, do Ojca Stworzyciela, do „Domu”. A skoro jesteśmy u raju bram, to pora na „chrzest” w oczku wodnym Maguk wśród skał, z opadającym bosko wodospadem, krystaliczną i cieplusią wodą...

Pierwszy raz zawitałem tu dziewięć lat po otwarciu parku. I wtedy pojawiła się szansa na zobaczenie mitycznej ziemi Aborygenów, krainy leżącej na północ od granicy parku, na półsuchej wtedy rzece East Alligator, do Ziemi Arnhem a. Zabrał mnie tam, czyli zdobył pozwolenie na mój wjazd, przypadkowo poznany kowboj. Miałem szczęście nacieszyć oczy krajobrazami oraz uszy rozmowami z artystami aborygeńskimi pracującymi w osadzie Oenpelli, kiedyś misji anglikańskiej. W 1975 r. Aborygeni przepędzili misjonarzy i od tego czasu, w zgodzie z własnymi prawami, sami administrują to miejsce. Od lat jest to gniazdo malarstwa na korze drzewnej. W porze wilgotnej ściągają korę i prostują. Na tym „płótnie” powstają rytualne malunki, które wędrują po najlepszych galeriach świata. W porze suchej Oenpelli pełni rolę „hurtowni” i zarazem warsztatów malarskich. Dziś dostać się tam jest bardzo trudno. Na zezwolenie w Darwin czeka się długo i najczęściej go nie dają.

Kakadu można smakować nawet i dwa tygodnie, zaglądając jeszcze – koniecznie z napędem na cztery koła – m.in. do spektakularnych wodospadów Jim Jim czy Gunlom, ale myślę, że na ten luksus czasowy mogą sobie pozwolić tylko Australijczycy. Pragnę jednak zapewnić, że pewien smak nasycenia po trzech intensywnie spędzonych tu dniach pozostaje na długo. ■ *Marek Tomalik*

Podmokłe obszary parku znalazły się na Liście Światowego Dziedzictwa Unesco, głównie ze względu na występowanie rzadkich gatunków ptaków wodnych.

INFO

DOJAZD

Dolot z Polski najlepiej do Darwin przez Singapur – bilet w dwie strony ok. 3800-4800 zł, w zależności od pory roku.

KIEDY

Najlepszy czas: maj – październik, czyli pora sucha, grudzień–styczeń – dla entuzjastów burz i piorunów (większość dróg w parku narodowym pozostaje pod wodą, jest nieprzejezdna).